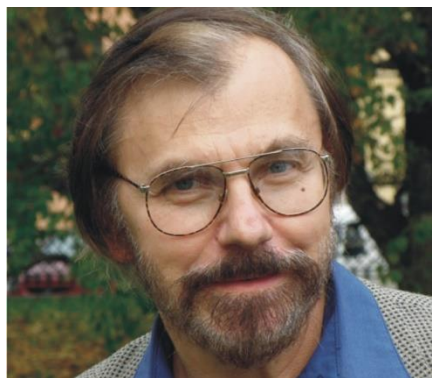


Listy do Pani A. (202)



Fot. Andrzej Dębowski

Dziąsło czasu

Droga Pani!

„Tak niedawno był maj, byliśmy tak szczęśliwi / Uśmiechnięci i tkliwi...” Pamięta Pani tę piosenkę? Śpiewał ją m.in. Mieczysław Fogg. Wprawdzie dalej już jest o jesiennych różach, a u nas maj dopiero się zaczyna, jednak wszystkie wspomnienia przelatują tak szybko, że odnosi się wrażenie, iż teraźniejszość staje się zarazem przeszłością.

Niemniej mamy wiosnę i powinniśmy się nią cieszyć, myśląc o lecie. Jesień zimą też bywają piękne, ale to już dużo dalsza odległość. Pamiętam dawne maje. Najbardziej w mojej dziecięcej pamięci utkwił pierwszy maja, czyli „Święto Pracy”. Wszędzie były czerwone chorągwie, sztandary, na portretach to w rzędzie, to osobno były „przywódców” oraz ideologicznych śledzi (także tych, którzy śledzili, kto świętuje, a kto nie).

Dopiero mieliśmy prima aprilis, a okazuje się, że i początek maja także mógł być wesoły. I jest do dziś! Pamiętam, jak mój Ojciec wychodził z domu, przyłączał się do pochodu, a potem przy najbliższej okazji dawał nura w boczną uliczkę, i tyle go widzieli. Trochę niebezpieczna zabawa w chowanego. Po czasach stalinowskich, kiedy nastąpiła „odwilż” już nie chodzili wcale. Takie to były maje, ale nic nie odbierało naturalnego piękna wiosny, niezależnego przecież od polityki. A ja lubiłem tę czerwień chorągwi na tle świeżej zieleni, co zresztą pozostało mi do dziś. Jako dziecko byłem poinformowany na temat komunizmu, ojcowskiej przeszłości w AK. Poza tym zawsze byłem, i do tej pory jestem, odporny na wszelkie ideologie, fanatyzmy, zaślepienia. Nie jestem typem działacza. Uważam za dobre to, co w danym momencie akceptuję, ale z możliwością modyfikacji lub zmiany. Dlatego nigdy nie należałem do żadnego stronnictwa albo partii. Śmiesz mnie te różne dzisiejsze pochody, niekoniecznie mądre, które odbywają się obecnie, tylko z innych powodów. Natomiast jeśli chodziłoby o przynależność do jakiegoś towarzystwa, np. miłośników psów i kotów, to proszę bardzo. Zresztą innych istot czworonożnych także.

W każdym razie cieszę się z wiosny, lubię gdy robi się coraz cieplej i jaśniej. O ile tylko

może być stać nas na radość. A jednak mam niepoprawną nadzieję, (której i Pani życzę), że nie wylecimy w kosmos za pomocą Trampów i Musków czy Pu(p)tinów. Nawiasem mówiąc zawsze się dziwię, że niemal wszędzie ludzie na przywódców wybierają największych idiotów, zbrodniarzy, nieudaczników.

Przypomina mi się pewien program przyrodniczy, w którym pokazywano, jak to mała najgłupsza w stadzie została jego przewodnikiem. A wie Pani, dlaczego? Otóż znalazła w lesie dwie puszki i tak zaczęła nimi dzwonić i hałasować, że stado uznało jej zdecydowaną wyższość. Czy nie podobnie dzieje się i w stadzie ludzkim? Bo właściwie czym się tak bardzo różnimy?

Wystarczy obejrzeć fragmenty kampanii wyborczych.

A gdyby doszli do głosu jacyś automatyczni konsultanci oraz sztuczna inteligencja, to mogłoby okazać się stokroć gorsze od naturalnej głupoty. Zobaczymy. A może jednak nie będzie tak źle, tylko weselej? Niekiedy dobrze się bawie, gdy zadzwoni do mnie taka maszyna z ofertami nie do odrzucenia. Wywiązuje się rozmowa gęsi z prosięciem, bo maszyna połowy rzeczy nie rozumie. Dzwoni telefon. Odbieram i słyszę ofertę tak świetną, jakiej nie słyszałem od początku świata. Po chwili mówię: wiem, rozmawiam z maszyną. Ona dalej swoje. Powiadam w pewnym momencie: „a w środku ma pani kółeczka i drukiki”. Maszyna głupieje (o ile to jeszcze możliwe) na chwilę, i zaraz rusza dalej: „nasze oferty są naprawdę korzystne”... Przerywam jej: „ale ja jednak nie gustuję w drukarkach. Wolę gniazdko...”. Podobnych rozmówek odbyłem kilka. Ostatnio już tego nie robię, bo słyszałem, że różni oszuści mogą pobrać próbkę głosu, a potem podszywać się i dzwonić np. do różnych osób, oczywiście w celach przestępczych.

Piszę sobie spokojnie ten list do Pani, a tu jak grom z jasnego nieba spada hiobowa wiadomość. Oto Andrzej Dębowski informuje o śmierci Kazia Ivosse. Tak szlachetnego, pełnego franciszkańskiej dobroci i łagodności człowieka jak Kazio można szukać ze świecą, nie oczekując w dzisiejszych czasach oszałamiającego rezultatu.

Spotykaliśmy się na Międzynarodowych Galicyjskich Jesieniach Literackich organizowanych przez Andrzeja Grabowskiego. Niejednokrotnie dzieliłem z nim pokój w Dworcu Paderewskiego w Kaśnej Dolnej, gdzie cała ekipa festiwalowa co roku stacjonowała.

Niezapomniane nocne rozmowy, pełne błyskotliwego humoru, dowcipu i tolerancji dla ludzkich słabości... A kiedy zaczynałem z lekka przysypiać, Kazio z pobłażliwością mówił swoim ciepłym, łagodnym głosem: „lulaj, Stefanku, lulaj”. Najwartościowsi ludzie odchodzą na naszych oczach. Kto tu w końcu zostanie?

Współczesna rzeczywistość to inny świat. Nie ten sprzed lat czterdziestu, pięćdziesięciu. Obecny jeszcze bardziej zwariowany, niebezpieczny, oszałały. Tęsknię do czasów, kiedy to wspomniany „Puptin” (czyt. przez „D”) nie trząsał światem, do spółki ze zidiociałym

Trutniem i niedorozwiniętym zamuskownym chłopackiem, któremu każda rakieta się rozpieprza. Poza tym zatrwąza otaczające nas coraz ciaśniejszym kręgiem wszechogarniające nieuctwo, głupota, megalomania. Może np. świat przełomu XIX i XX wieku nie był lepszy (te same kłótnie, skundlona polityka), ale jednak „idiotyczny inaczej”. A może to na starość tak trochę idealizuję przeszłość? Czy jednak idealizuję, czy tylko dostrzegam pewne zasadnicze różnice? Trzeba pomimo wszystko żyć dalej, choćby przez ciekawość.

Dostałem od Stefana Pastuszewskiego znakomity jego tomik „Na krawędzi”. To wiersze o uwikłaniu w czas, w przemijanie. O ludzkich marzeniach, by istnieć niekończąc. Ale w jakiej formie? Tej, w której żyjemy teraz, czy w jakiejś innej, zaledwie przeczuwanej? Realnej, czy pojawiającej się wyłącznie w naszych marzeniach? Dla ogółu nie jest to problem aż tak często nurtujący. Natomiast dla poetów – inspirujący, stanowi pole dociekań filozoficznych a także literackich: jak ową nienazwaną ulotność opisać, jakiego użyć słowa, zespołu pojęć: czy w ogóle nasz materialny język jest w stanie cokolwiek w sposób adekwatny w tej mierze uchwycić.

Przed wszystkim poezja Stefana Pastuszewskiego nie jest statyczna, nie ogniskuje się na jednym czy też małym zakresie zdażeń, a raczej – powiedzmy – zauważa poetyckich. Przecież świat nie jest urządzony z jednego, dwóch elementów. Rzecz w tym, aby dostrzec ich jak najwięcej, połączyć je, i w ten sposób zbliżyć się do samej, być może nieuchwytnej, istoty. Ale co by to było, gdyby była uchwytana? Czy właśnie wszelkie tajemnice dotyczące świata i nas samych nie są główną inspiracją, motywem poszukiwań, a w konsekwencji poszerzania naszych poetyckich, kulturowych filozoficznych, egzystencjalnych pojęć? Mam nadzieję, że Panią zainteresuje twórczość Stefana Pastuszewskiego, bardzo intelektualnie głęboka i zaskakująca poetycko; dalece zuniwersalizowana, emitująca całą gamę fal odbieranych przez różne wrażliwości. Ta poezja koresponduje z całą rozmaitością ludzkich doświadczeń. I to jest istotną jej zaletą.

Wróć jeszcze na chwilę do tego w następnym liście, ponieważ gdy obcujemy z tego rodzaju twórczością, za każdym razem rozjaśniają się w nas egzystencjalne mroki.

To prawda, że w życiu nie ma nic stałego. Więc może moje krytyczne refleksje to tylko odczucia starego satyra draśniętego dziąsłem wściekłego, spróchniałego czasu... Proszę pomimo wszystko jak najdłużej zachować zachować optymizm, jasne spojrzenie w przyszłość. I tego życzę Pani niezmiennie –

Stefan Jurkowski

